SYROKOMLA
(LUDWIK KONDRATOWICZ)

TRĘZLOWE

SPOWIEDŹ PANA KORSAKA

WYDANIE DRUGIE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

Bibljoteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej.

1. **Konopnicka Marja.** Dym.
2. — Banasiowa.
3. — Nasza szkapa.
5. **Żeromski Stefan.** Siłaczka. — Na pokładzie.
6. **Prus Bolesław.** Antek.
7. — Na wakacjach. — Katarynka.
8. **Orzeszkowa Eliza.** Siteczko. — Czy pamiętasz?
9. — Babunia.
11. — Panna Antonina.
12. — A... B... C...
13. **Sienkiewicz Henryk.** Janko muzykant. — Latarnik.
14. — Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły.
15. — Bartek Zwycięzca.
16. **Galle Henryk.** Czytanki polskie I.
17. — Czytanki polskie II.
19. **Reymont Władysław.** W porębie. — Przy robocie.
20. — Tomek Baran.
21. — Pewnego dnia.
23. **Kraszewski J. I.** Łokietek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu.
24. **Kraszewski J. I.** Upiór.
25. — Z dziennika starego dziada.
26. — Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka.
28. **Rzewuski H.** Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek.
29. — Tadeusz Reytan (z Pam. Soplicy).
30. — Sawa. Pan Borowski (z Pam. Soplicy).
31. **Sienkiewicz H.** Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) I
32. — Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) II.
33. — Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży).
34. — Z puszczy amerykańskiej.
35. **Prus B.** Kamizelka. — Michałko.
40. **Gomulicki W.** Chałat.
41. **Żeromski St.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy.
42. **Skarbek F.** Łukasz Stempel.
44. — Dwie siostry. Przewoźnik.
46. **Wilkoński A.** Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.
47. — Wspomnienia szkolne. Pomyłki. Ułomki ze starej gawędy.
48. **Zmichowska N.** Prządki. — Ze wspomnień dziecinnego wieku.
49. **Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej.
50. — Niewola tatarska.
51. — Pójdźmy za Nim!
53. — Za chlebem.
54. — Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego.
55. — Sielanka. — Legenda żeglarska.
56. **Siemieński L.** Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.
57. — Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalij.
58. **Sienkiewicz. H.** Orso. — Sachem.
60. **Smoleński Wł.** — Przyczyny upadku państwa polskiego.

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 94

WŁADYSŁAW SYROKOMLA
(LUDWIK KONDRATOWICZ)

TRĘZLOWE

SPOWIEDŹ PANA KORSAKA

WYDANIE DRUGIE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAN — WILNO — ZAKOPANE

SKŁADY GŁÓWNE:
THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK
»KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.« KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

TRĘZLOWE.

GAWĘDA KU SZLACHECKIEMU ZBUDOWANIU.

I.

Hej, młokosy! żal mi was!
Niby stary znacie czas,
Niby wiecie o narodzie:
Jak żył szlachcic na zagrodzie,
Jak na zamku władał pan,
Jak się w celi modlił mnich;
Znacie w Polsce kilka zmian
I sądzicie naród z nich.
Ej, do czarta taki sąd!
Tysiąc błędów idzie stąd,
Tysiąc bredni ciśnie druk,
A tych druków owoc masz!
Będzie bredził późny wnuk,
Jak za matką *Ojcze nasz*,
Przenaturzy, przeklnie, złaje
Staroświeckie obyczaje,
Zarumieni twarz.

II.

Oh! mówicie w jeden głos:
Że brat szlachcic służby niósł,
Że, w magnackim karmion dworze,
Swego zdania mieć nie może,
Że za lichy gruntu morg,
Że za kufel, między trzos
Swe sumienie dawał w borg,
Swój sejmowy przedał głos.
Jużci... jużci... jakoś tam
Były grzechy — ja to znam:[1];
Służebnością ginął świat,
Zaściankowy podlał brat...
Ale nieraz mierny stan
Z panem zęby gryzł do dziąsł,
I niełatwo jasny pan
Zaściankową bracią trząsł:
Mimo hardej swej postaci,
Musiał w braci — uznać braci.

. . . .

III.

Gdy nie wierzysz, zobacz sam:
Ja ci mały przykład dam.
Żył przed laty w gronie braciej
Stary żołnierz, Bardysz Maciej.
Świat splondrował wprost i wstecz,
Z mnogich wojen wrócił zdrów,
A na starość chrobry miecz
Już zawiesił u swych głów.

[1]) Wiem.

Włokę gruntu czynszem wziął,
Zaprowadził ule pszczół,
Zaprowadził stado klacz,
Wyhodował chartów smycz,
Na jarmarkach był to gracz,
Na zwierzynę był to bicz.
Płacił czynsz na święty Jerzy,
Panu czołem nie uderzy;
Lecz, kto z braci mu za . . . ,
Jak na brata, licz!

IV.

Konie jego — znaczny ślad
Jeszcze dawnych polskich stad:
Maść gniadawa albo kara,
Pół Araba, pół Tatara,
Co to z wiatrem idzie w lot,
Co się z człekiem umie zrość,
Co przeczuwa cugli zwrot,
Co kierować myślą dość,
Co to czuje, że jest żyw
Z owsa, siana polskich niw,
Co wśród boju, wśród pałaszy,
Wie, że broni swojej paszy,
I już leci z całych sił,
Gdzie bojowy ujrzy pył,
Gdzie usłyszy trąby zgrzyt;
A zapałem samym syt,
Nie pomyśli przez trzy doby,
Gdzie spoczynek, gdzie są żłoby, —
Czuje męski wstyd.

V.

Sześć rumaków, jakby strzał,
Stary Bardysz w stajni miał.
A że nie chciał gnuśnieć marnie,
Toć i charty z jego psiarnie [1]),
Czy przez gęsty sadząc płot,
Czy to w poprzek polnych miedz,
Mogły z wiatrem w zawód biedz,
Mogły ptaszka dognać w lot.
Lisa zwrotów już nie ucz,
Bo to stary majster zdrad,
Zając umie w błędny klucz [2])
Gmatwać skoków swoich ślad;
Lecz odprzęgnij sfory stal,
Każ za zdrajcą lecieć w dal,
Ruszą zwierza wierne psiska
Z najskrytszego legowiska —
Jeno w łeb mu pal!

VI.

Stary Bardysz lubił ruch,
Był do konia jeszcze zuch,
Lubił z charty latać w pole,
Przypominać swe swawole
I sąsiadom dawać wzór
Hartowności czasów swych,
I w ostępie stać, jak mur,
I odyńca brać na sztych,

---

[1]) Psiarni (starop.).
[2]) Bieg zająca w bok, gwałtowny zwrot.

Lub z rusznicy — kuli treść
W niedźwiedziowe kudły wpleść.
To też starca wielbił lud;
Powiadano ze wszech stron:
Bardyszowe konie — cud,
Dzielne charty trzyma on!
I rusznicę ma nielada,
Koniem, chartem, strzelbą włada;
Lecz nad charty, strzelby, konie
Duch dzielniejszy w sercu płonie
    U starego dziada.

VII.

    Doma sławy mając dość,
Dalej... dalej począł rość:
Między pany, kasztelany
Maciej Bardysz już był znany.
Pan miejscowy zwrócił twarz,
Myśliwemu wielce rad,
Od którego szlachcic nasz
Trzymał czynszem gruntu szmat.
Był to wielce możny człek,
A książęciem z wieka w wiek,
A tak hardy, że to wciąż
Kasztelaństwem wszystkim dmie.
Więc oświadcza wielki mąż,
Że Macieja poznać chce.
Lecz Macieja myśli insze:
    — »Co mi z tego? płacę czynsze;
»Łask nie trzeba mnie!«

VIII.

Rad ze swoich hardych słów,
Łaskę szlachty skarbi znów.
Lecz z panami trudne żarty:
Pan kasztelan wciąż uparty,
Znów przysyła dworzan dwóch,
By do zamku starca zwać;
A choć może dworski słuch
Harde słowa dał mu znać, —
Był z Bardysza wielce rad,
Przyjął w zamku za-pan-brat,
Puhar miodu przepił doń;
A że był to łowów czas,
Wyciągając pańską dłoń,
Prosił jutro z sobą w las.
Tak uprzejma pańska łaska
Bardyszowe serce głaska, —
To już nałóg w nas.

IX.

A nazajutrz, hejże! hej!
Życie wrzało w głębi kniej:
Spolowano dwa obchody [1]),
Legł pod strzałem warchlak [2]) młody;
A dzik stary w susach złych
Bardyszowi zgubę niósł,
Lecz się potknął na sam sztych,
Jak nieżywy, padł na wrzos,

---

[1]) Obchód — cząstka lasu, którą się otacza obławą.
[2]) Młody dziczek.

Bardysz zręcznie skoczył w tył
I strzał celny w łeb mu wbił.
Hucznym krzykiem cały dwór
Salutował[1]) celny strzał,
Dźwiękiem trąbek szumiał bór,
Że ktoś w sercu jakby grał;
I za dzika starą głowę
Pito huczne pogrzebowe,
Miód się zdrojem lał.

X.

Rzekł kasztelan: — »Teraz dość!
»Dajmy dzikom w lasach rość;
»Ot w zaroślach piękna łączka,
»Puścim charty na zajączka,
»Puścim gończe między chróst,
»Dojeżdżaczy puścić w tan!«
Rozkaz pobiegł z ust do ust.
— »Panie Bardysz! — rzecze pan:
»Okazały waścin chart,
»Zobaczymy, co on wart.
»Chcę pohasać konno sam,
»Jeśli łaska, daj mi smycz,
»A na wzgórku staniesz tam
»I obroty nasze licz.
»Przed tak dzielnym, jak wy, starcem
»Popisowym ruszę harcem,
»Jak na hordy dzicz!«

---

[1]) Powitał.

XI.

Smycz z chartami ujął w dłoń,
Wskoczył na koń — parsknął koń;
Wtem głos gończych jęknął głuchy,
Wybiegł szarak długosłuchy,
Stanął słupem, patrzy w bok,
Wypatruje, kędy biedz,
Stulił uszy, sprężył skok
I wzdłuż żółtych polnych miedz
Rwie do lasu z całych sił,
Aż się za nim kłębi pył.
Więc kasztelan ruszył w czwał,
Charty przed nim lecą w sznur,
Jakby jeden wicher gnał
Długie, wązkie pasmo chmur:
Zwierza, strzelca, chartów, psiarnię
Lekką taśmą pył ogarnie
Z żółtych pól i gór.

XII.

Długosłuchy pojął rzecz,
Skluczył na bok... charty w przecz, —
Dziarski rumak, czoło stada,
Już dopada, już dopada, —
W kasztelanie kipi krew.
Palnąć z konia miał już wczas,
Kiedy, pędząc mimo drzew,
Zając skluczył drugi raz,

Chyłkiem... chyłkiem z góry w dół
Poplątane ścieżki snuł.
Niedaremnym strachem gnan,
Coraz w dalszy sadzi kres;
Już go z oczu stracił pan,
Jeno węchem tropi pies.
Wedle ścianki po manowcu
Od mogiłek w chróst jałowcu
Już dobiegał, już miał wpaść —
Gdy kasztelan zajął tył:
— »Nie uciecz esz w chrósty waść!
»Hedżha, psiska! z całych sił!«
Zając skluczył po raz trzeci,
Nieprzytomny w pole leci,
Aż się kurzy pył.

XIII.

Na rumaka wyszedł poł,
Całą niwę tropem zgniótł.
W lewo, w prawo zając myli,
Już odleciał na pół mili,
Już go w knieję pędzi czart,
Kroków może trzy czy dwa;
Lecz Bardyszów zręczny chart
Już dogania, już go ma.
Pisnął zając w smutny głos,
I do góry oczka wzniósł,
I zduszony trupem padł,
Kiedy pan z kopyta grzmi,
Dobiegł, z konia skoczył rad,
I pogłaskał dzielne psy,

I ze skoków dał odprawę,
I otrąbił swoją sławę,
Jak za dobrych dni.

XIV.

Bardysz śledził każdy zwrot:
— »Jak z partesów![1]) jakby z nut!
»Dzielny rumak, dzielne psiska!
»Dzielne serce u paniska!
»Jak on z koniem umie grać!
»Jak szykowny każdy ruch!
»Jak myśliwca zaraz znać!
»I na wojnie pewno zuch!
»Co mi po tem, pan czy czart?
»On przyjaźni mojej wart!
»Po wojacku rękę dam,
»Po bratersku rzeknę doń:
»Że kasztelan, co mi tam!
»Ja myśliwca ściskam dłoń!«
I uczynił, jak powiedział,
Bo nie dzieli bogactw przedział,
Kogo łączy broń.

XV.

Pan utroczył zdobycz swą,
Sadzi kłusem — trąby grzmią.
Dwór winszuje — stu lat życzy,
A on, charty dzierżąc w smyczy:

---

[1]) Partes — nuty, partytura; jak z partesów — jakby z nut, jakby z książki.

— »Mości Bardysz! — krzyczy w głos —
»Skarb posiadasz, a nie psa!
»Za tę zdobycz, co mi wniósł,
»Sto dukatów [1]) każdy da;
»Bo to rozkosz, mówię wam,
»Z taką psiarnią kiedy szczwam!
»Jaka zmyślność! jaka maść!
»Jak przeskoczył dzielnie rów!
»Sto dukatów! bierzesz waść?
»Żądasz więcej?... śmiało mów!
»Tam u waści głodno, chłodno,
»Ja mu psiarnię dam wygodną,
»Będzie żyw i zdrów!«

XVI.

Bardysz wiedział, co to cześć,
Hardej mowy nie mógł znieść,
Lecz w łowieckim dziś zapale
Nie uważał na nią wcale;
Bo nie pański złota trzos,
Lecz myśliwski cenił duch.
Więc zdaleka krzyknie w głos:
— »Kasztelanie! jesteś zuch!
»Na mą przyjaźń teraz licz,
»Niech ci służy moja smycz;
»Na pamiątkę charta bierz,
»Który z tobą dzielił znój,
»Niech uszczwany każdy zwierz

---

[1]) Dukat — dawna moneta polska = 18 złp. = rb. 2 kop. 70.

»Przypomina affekt [1]) mój.
»Weź pamiątkę w mej chudobie,
»A pieniądze schowaj sobie
»Na twych dworzan rój!«

XVII.

Magnat skraśniał, gdyby mak,
Targnął wąsy — gniewu znak;
Lecz, że szlachtę skarbił wkoło,
Wypogodził dumne czoło
I braterski przyjął dar,
Mimo świetny pański ród.
Wtem myśliwski zagrzmiał gwar,
Pito wino, pito miód.
A gdy orszak ruszył z kniej,
Pan rozmyślał w duszy swej:
— »Hardy szlachcic! mądry snadź!
»Obyczaje pańskie wie;
»Stu dukatów nie chciał brać,
»Podarunek daje mnie!
»On rozumie, że w łask drodze
»Ja go hojniej wynagrodzę:
»Pana odrzeć chce!«

XVIII.

Tak panowie w każdy czas
O rachubę winią nas!
Daj mu serce, jak na dłoni,
A on za to trzosem dzwoni,

[1]) Przyjaźń.

I rozumie, że za grosz
Można kupić cały świat,
Wioskę, ziemię, łany zbóż,
Dusze ludzkie z liczbą chat,
Kupić sobie roje sług,
Serca niewiast, koni cug!
Skąd się wzięły, dziwna rzecz,
Takie myśli do ich głów!
Trzeba w dzieje zajrzeć wstecz...
A to przedmiot inszy znów!
Więc zostawmy refleksyje [1]):
Kto z faworów [2]) pańskich żyje,
Niechaj żyje zdrów!

XIX.

Przeminęło kilka dni;
Stary Bardysz ani śni,
Gdy doń w gości przybył z rana
Pan koniuszy kasztelana.
Był to starzec, jak i on,
Zaściankowy sobie człek,
Lecz przybyły z dalszych stron,
Służył panom cały wiek.
Tak w ukłonach zginał grzbiet,
Że służalca poznasz wnet.
Tylko męstwa dawał ślad,
Kiedy konia puścił w czwał;
Bo, mosanie, z młodych lat

---

[1]) Refleksya — dumanie, rozmyślanie.
[2]) Łask.

On godniejszą przeszłość miał:
Służył w wojsku wraz z Bardyszem,
Był w chorągwi towarzyszem,
Szturmem zamki brał.

XX.

Jak z Bardyszem oni dwaj,
Tak był wtedy cały kraj:
Jeden dworak, człek bez woli,
Drugi rolnik, pan swej roli.
Dworak życia nie miał nic,
Blady, słaby, wątłych sił;
Rolnik czerstwy, zdrów, jak rydz,
Chociaż czarnym chlebem żył.
Dworak młodszy kilka lat,
Choć z panami za-pan-brat,
Lecz posiwiał, snadź od trosk,
Aż na niego spojrzeć żal!
Pan koniuszy był, jak wosk,
A pan Bardysz, jako stal, —
Że, kto spojrzy, każdy powie:
Komu takie dano zdrowie,
Pana Boga chwal!

XXI.

— »Kopę latek!« — »Kopę zim!«
— »Jakże zdrowie?« — »Krucho z niem!«
I tak dalej — gadu... gadu...
Przyszedł wreszcie czas obiadu: —

Zadymiła wdzięczna woń,
Wnieśli flaszę na ich dwóch,
Poszła czarka z dłoni w dłoń,
Misa barszczu znikła w puch,
Potem suty z kaszą zraz
I gorzałka drugi raz!
Bardysz kazał miodek wnieść, —
Wychylono — powstał gwar,
Rzekł koniuszy: — »Dobra wieść!
»Pan kasztelan szle[1]) ci dar!
»Ej, rotmistrzu! dar nielada:
»Dzielny rumak z jego stada,
»Dzielny ze wszech miar!«

XXII.

Stary Bardysz zmarszczył brew,
Zakipiała harda krew
I pomyślał: — »Co u kata?
»To za charta snać zapłata!!«
Poczerwieniał, zjeżył wąs;
Lecz rozwaga przyszła w czas, —
Więc bez żadnych rzecze dąs:
— »Łaska pańska żywi nas!
»Pan kasztelan zna swój stan,
»Chce żyć z ludźmi, jako pan.
»Mój podarek licha wart,
»Lecz hojniejsza jego dłoń:
»Co inszego dzielny chart,
»Co inszego dzielny koń.

---

[1]) zam.: śle (prow.).

»Za pamiątkę tak zaszczytną
»Moją wdzięczność czołobitną
»Raczysz odnieść doń«.

XXIII.

Puhar w puhar — razy z sześć
Kazał rotmistrz miodu wnieść.
Potem wyszli na krużganek [1]):
Tam pod stajnią koń, kasztanek,
Skakał, wił się, gdyby wąż,
Targał tręzlę z całych sił,
Jeżył karczek, parskał wciąż,
Kopytami żwirek bił.
Rzekł koniuszy: — »Widzisz waść,
»Co za kształty! co za maść!
»Dobrze wróżyć można z niej!
»A w tem oku jaki blask!
»Wdzięcznem sercem przyjąć chciej
»Kasztelańskich fawor łask!«
Bardysz tylko kiwnął głową,
Z pod nawisłej brwi surowo
Spojrzał, jako żmij.

XXIV.

Lecz złagodził wkrótce twarz,
Wdzięczny uśmiech znowu masz;
Koniuszemu rzekł z powagą:
— »*Gratias ago! gratias ago!* [2])

---

[1]) Ganek, werenda.
[2]) Dziękuję, dziękuję (łac.).

»Pan wspaniały — rzeczcie mu,
»Żem z rumaka wielce rad.
»Co zaś do was — w Polsce tu
»Jest obyczaj z dawnych lat:
»Biorąc konia albo cug,
»Dla stajennych cudzych sług
»Trza podarek jakiś dać;
»*Tręzlowego* to się zwie.
»Tedy wdzięcznie przyjmij wać,
»Na co jeno stało mnie:
»Składam waści na ofiarę
»Pistoletów dzielnych parę —
Spodobacie snać«.

XXV.

Wyniósł tedy piękną broń,
Koniuszemu wcisnął w dłoń.
— »Patrzcie! — rzecze: — to broń przednia,
»To po Turkach jeszcze z Wiednia.
»Gdy mój ojciec w gradzie kul
»Wezyrowski namiot brał,
»Jan Sobieski, dzielny król,
»Pistolety jemu dał.
»Tu arabskie słowa są.
»A jak biją! kroków sto!
»Gdy nie wierzysz, to sam strzel,
»Lub ja, pozwól, próbę dam!«
Rzekł — i śmiało wziął na cel
Łeb rumaka — i w łeb sam
Palnął kulką o trzy kroki;

Rumak wydał stęk głęboki,
Trysły mózgu, krwi potoki
Do stajennych bram.

XXVI.

I bez ducha trupem padł
Kasztelańskich czoło stad.
— »Teraz kwita! — Bardysz powie: —
»Nie zawstydzą nas panowie.
»Ma kasztelan żart za żart.
»To, coś widział, odnieś doń:
»Co inszego rączy chart,
»Co inszego dzielny koń.
»Ja, mospanie, stary szpak,
»Ja się nie chcę mieniać tak.
»Jam w pamiątce charta dał,
»Wynagradzać ni się waż!
»Oto teraz celny strzał
»Porachunek zrównał nasz!«
Tak powiedział dziad wyniosły,
Aż mu wąsy w górę rosły,
Aż kipiała twarz.

XXVII.

»Od bogatszych większy dar
»Mnieby wstydził ze wszech miar.
»Jam żołnierskiej człek natury,
»Lubię pościel z końskiej skóry:
»Upominek mi się zda,
»Ale zysków, Boże, broń!

»Warta charta skóra ta,
»A za drogi byłby koń.
»Raczcie dzięki moje nieść
»Za pamiątkę i za cześć.
»Jakem z reszty spłacił dług,
»Nie zapomnij moich słów.
»A gdy zręczność poda Bóg,
»Dam pamiątkę panu znów.
»Waść, koniuszy, masz tręzlowe,
»Pistolety zabierz owe
»I bywaj mi zdrów«.

SPOWIEDŹ PANA KORSAKA,

CHORĄŻEGO POŁOCKIEGO.

GAWĘDA.

I.

Ksiądz Dominik Podolec — jak ze skryptów [1]) [widzę —
Był Jezuitą w Krożach, w Połocku i w Rydze;
Nie nazbyt tęga głowa, lecz poczciwa dusza,
Cały wiek przekołatał w stopniu socyjusza [2]).
Lekce go ważą bracia i starszyzna cała,
Począwszy od rektora aż do generała;
On z wesołem obliczem, w wytartej czamarze,
Bez szemrania był wszystkiem, co starszyzna każe:
Ogrodnikiem na lato, szafarzem na zimę,
Uczył *Sintaxim* [3]) w Krożach, w Nieświeżu *Infimę* [4]),
Słowem, mimo przykrości, mimo wszystkie ciernie,
On wszędzie szedł ochoczo, działał prawowiernie,

---

[1]) Pism.
[2]) Braciszek.
[3]) Trzecia klasa w szkołach jezuickich.
[4]) Pierwsza klasa.

Nie śmiejąc się, gdy wesół, nie płacząc, gdy boli,
Nosił w prostocie ducha sukienkę Lojoli [1]).
Jużci — grzech mu zaprzeczyć, że dusza pobożna,
Lecz, jak mówił ksiądz rektor: »Gorliwszym być
[można!
»To jakoś do wziętości u ludu pomaga,
»Modląc się, wznosić oczy, jak święty Gonzaga.
»Niezgorszy jesteś mowca, ale prostak z waści,
»A kiedy się polszczyzna łaciną namaści,
»Zaraz mówią słuchacze: — to mi erudyta! [2])
»Figura retoryczna [3]) aż za serce chwyta!
»A waść co? gdy spowiadasz, to naród się ciśnie,
»Ale to dla zakonu idzie bezkorzystnie.
»Widząc, że już na serce działa skrucha święta,
»Czyś zyskał choć jednego w świecie penitenta [4]),
»Coby, tknięty do gruntu twojemi przestrogi,
»Uczynił zakonowi zapis choć ubogi?
»Jaka nam z ciebie korzyść i pociecha jaka?«
Tak bywało ksiądz rektor spowiada prostaka,
A biedny ksiądz Dominik kłania się z pokorą
I przyrzeka poprawę — lecz mu nie szło sporo.
Już to, co miał pod sercem, to gadał bezwzględnie
Gdy mówił świętą prawdę, to aż ucho więdnie,
Kiedy usiadł za kratkę, to wszelki wzgląd znika:
Pokutnik popamięta ojca Dominika!
Czy to ubogi rolnik, czy szlachcic z waszmości,
Sto pacierzy odprawi, sto piątków odpości.

---

[1]) Ignacy Lojola, założyciel zakonu Jezuitów.
[2]) Oczytany człowiek.
[3]) Zwrot mowy.
[4]) Spowiadającego się.

Ksiądz nie wyłudzał ofiar namową figlarną,
Lecz poprostu nazywał, co biało, co czarno;
Niepamiętny na względy, co komu należą,
Zajazdy zwał rozbojem, procesa kradzieżą;
Każdego we łzach skruchy tak skąpał przykładnie,
Że grzesznik popamięta, nim w grzechy upadnie.
Wiedzieli o tem dobrze i wielcy, i mali,
Nie wiem, czy go lubili, ale szanowali.
Tak bez żadnych godności, z dziwaczną naturą,
Dokołatał w klasztorze lat sześćdziesiąt z górą;
Wiek już zbielił mu głowę i przytępił oczy, —
Lecz starzec do roboty, jak młodzik, ochoczy;
Gdzie się potrzeba udać — nim drudzy pośpieszą,
Rusza ojciec Dominik, a najczęściej pieszo,
(Bo tak już uradzili zakonni ojcowie,
Że staremu przechadzka posłuży na zdrowie).

II.

Raz na takiej podróży, przed samą już nocą,
Szedł stary ksiądz Dominik, — a dokąd i po co?
O tem milczy kronika, z której powieść bierzem —
Szedł zajęty myślami, czy świętym pacierzem,
Chciał zrobić jeszcze milę o wieczornym chłodzie,
A potem zanocować w jakowej gospodzie,
A jutro do podróży, nim słońce zaświta.
Droga szła między bujne pszenice i żyta,
Przez groblę aż pod krzyżyk i pod uschłe drzewo;
Na prawo były pola, a wioska na lewo.
Z wioski go dolatywał rozgwar niedaleki,
I wionął rzeźwy chłodek z jeziora czy rzeki,

Aż przypomniał Wirgila[1]) stary Jezuita
I powietrze wioskowe z upojeniem chwyta,
By starą pierś odmłodzić.
Wtem opodal krzyża
Ujrzał, że jakaś postać k' niemu się przybliża:
Bieży, co siły starczą, jakiś dziad wioskowy,
Słomiany mu kapelusz ulatuje z głowy;
Lecz stary nie uważa — znać ból tego człeka,
Bo ręce załamuje i krzyczy z daleka:
— »Księże! pośpieszaj!... prędzej! bież, co siła
[zmoże!
»Kona mój syn jedyny... o Boże mój, Boże!
»Gdzie tam syn?! — to mój anioł i zawsze, i wszę-
[dzie —
»Dla rodzonego ojca żaden syn nie będzie,
»Czem ten człowiek był dla mnie... w miłości, w po-
[słudze!
»Bo proszę jegomości — to jest dziecko cudze,
»Lecz kochał mię, pracował, ach! pracował szczerze!
»Pan Bóg go przysłał do nas — i Pan Bóg go bierze.
»Taki młody... a wszelka nadzieja stracona...
»Prędzej... prędzej... jegomość! bo może już kona,
»Bo go kaszel suchotny do reszty zakrztusi,
»A biedne jego serce przygnębiać coś musi!...« —
Tak woła stary wieśniak, piersi nie oszczędza
I pada rozpaczliwie tuż przy nogach księdza: —
»Prędzej śpiesz go rozgrzeszyć... bo życie ucieka...
»Moja chata przy drodze... ot widać z daleka...
»Widać... goreje w oknie światło od łuczywa...
»Mój Boże!... on tam jęczy, on tam dogorywa!«

---

[1]) Poeta rzymski I. w. po Chrystusie, autor sielanek p. t. »Bukoliki«.

III.

Takiej rozpaczy czarodziejska władza —
Ksiądz Jezuita spojrzał na ognisko
I jednym skokiem już przez rów przesadza,
Bieży przez mokrej łąki grzęzawisko,
Zda się, że starzec zolbrzymiał na sile —
Skąd taka lekkość i oddechu tyle?
Aż stary wieśniak zawołał przelękły,
Patrząc na księdza: »Stój, stary junacze!
»Tożby się piersi młodzieńcze rozpękły —
»Jak on przez pole poorane skacze!
»W człowieku taka nie może być siła,
»Toć chyba Pan Bóg anioła przysyłał«

Tymczasem kapłan, odmłodzony prawie,
Wchodzi do chaty w pobożnej otusze.
Tam młody wieśniak na szerokiej ławie
Jęczy i Bogu poleca swą duszę;
Przy nim niewiasta, płacząca boleśnie,
Trzyma gromnicę i wywodzi pieśnię.
Lecz konający przy blasku łuczywa
Gdy ujrzał księdza — wzrok mu się rozżarza;
Podniósł się z ławy, a rumieniec żywy
Przebiegł po żółtem obliczu Łazarza;
I głosem drżącym, co z pod serca płynie,
Powitał księdza... aż ten się przelęknie:
O cudo!... wieśniak mówi po łacinie,
Mówi z zapałem, poprawnie i pięknie:

IV.

— »Na smutnej życia mojego drodze
Drugi raz, ojcze, ciebie znachodzę,

Czuję nadzieję w sercu tajemną,
Że łaska Boża czuwa nade mną.
Możeś zapomniał, jakeś przed laty
Dziecko zbrodnicze, zbytkiem zepsute,
Skazał na ostrą, ciężką pokutę;
Dzisiaj przychodzisz do wiejskiej chaty
Przypomnieć życia mego koleje,
Obaczyć, co się z sumieniem dzieje,
I w Miłosierdziu, co granic nie ma,
Rozgrzeszyć ciężką zbrodnię Kaima.
Pokutę twoją w szlachetnej pysze
Miałem za twardą, dziką, dziwaczną;
Lecz tu modlitwa, praca, zacisze
Przyniosły duszy pociechę znaczną.
Już w sercu czuję niebiańską radość,
Czuję przy sobie stróża anioła.
Łzy moich oczu, pot mego czoła
Czyżby już Bogu uczynił zadość
Za moją zbrodnię? Powiedz mi, księże,
Czy mię rozgrzeszysz w samej istocie?
A wszelką bojaźń śmierci zwyciężę,
Umrę, jak Dyzma łotr na Golgocie,
Którego ciężkie sumienia rany
Uleczył Chrystus ukrzyżowany«.

V.

Tak mówił konający. A starej kobiecie
Łzy leją się po licach, głos tamują żale:
— »Och! biedny, biedny Kuźma! on w gorączce [plecie,
»Gada świętą łaciną, jakby ksiądz we mszale.

»Wkrótce stanie przed Bogiem, gdzie my wszyscy [staniem...
»Boże! ulżyj tej duszy przytomnem skonaniem!«
Tak mówiła niewiasta, zawodząc w rozpaczy,
I starzec wszedł do chaty i załamał ręce.
— »Matko, — rzekł Jezuita — chory nie majaczy,
»Pozwólcie, ja mu chwilę rozmowy poświęcę;
»W stygnących jego piersiach snać Duch mówi Boży,
»Dajcie, niech przed kapłanem sumienie otworzy«.
Więc kmiotkowie poklękli i patrzą ciekawie,
Tłumem do progu chaty zeszli się sąsiedzi;
Ksiądz, u głowy chorego zasiadłszy na ławie,
Przeżegnał go, odmówił modlitwę spowiedzi;
Młodzieniec podniósł głowę, orzeźwion widocznie
I znowu po łacinie tak przemawiać pocznie:

VI.

— »Przez całeś twoje życie, miłościwy księże,
Wyrzucał z piersi ludzkich robactwo i węże,
Grzech albo zbrodnię tajoną;
Więc nie dziw, żeś grzesznika nie poznał w tej chwili.
Czy cię pamięć zawodzi, czy mój ubiór myli,
Nie przypominasz mię pono,

Lecz pomnisz, kiedy w kraju plondrowali Szwedzi,
A rycerstwo przed wojną biegło do spowiedzi,
Wiedząc, że w bójce śmierć czeka;
Wtedy tutaj, na Litwie — przypominasz może,
Jak przed kratką młodzieniec w pancernym ubiorze
Wyznał, że zabił człowieka.

Ja byłem tym zbrodniarzem, co na zgubę dąży,
Młody Kazimierz Korsak, połocki chorąży,
Pan mnogich zbiorów i włości;
Rozhukany w szlacheckich rówienników kole,
Nie znałem żadnych granic na moje swawole,
Ani wędzidła dzikości.

Poszargawszy uczucia szlachetne i piękne,
Wierząc, że, kędy zechcę, gdzie groszem zabrzęknę,
Zadna przeciwność nieznana,
Lecąc przez namiętności szerokie bezdroże,
Pokochałem w mej wiosce jedno dziewczę hoże
Grzeszną miłością szatana.

Ale któżby uwierzył... o wstyd i sromota!...
Mimo czułe zaklęcia, mimo góry złota,
Dziewicze serce, jak skała;
Nad hojne obietnice, nad pańskie namowy
Droższy był pięknej Hannie parobczak wioskowy,
Którego dawno kochała.

Więc piekielne w mych piersiach wylęgły się jędze;
Jakto!... jedno pacholę... jeden chłop w siermiędze
Ma mi zawadzać w rachubie?
Albo musi ustąpić, lub biada mu, biada!
Przysięgam na mój pałasz, na herb prapradziada,
Współzawodnika zagubię!

W duszy zbrodniczy zamiar dojrzewa pomału.
Raz... było to na łowach... na sam cel wystrzału
On stanął przed okiem mojem;

Dłoń mi drgnęła ku strzelbie, i za kurek cisnę
I, niby od niechcenia, w piersi nienawistne
Gruchnąłem ostrym nabojem...

Padł... zawołał ratunku, lecz ratunek próżny...
A ludzie powiedzieli, że był nieostrożny,
Że snuł się, gdy strzelać pora, —
I pogrzebli przy drodze śmiertelne ostatki.
A to był syn jedyny u ojca, u matki,
Jedyna chaty podpora.

Po nim nieszczęsna matka i kochanka płaczą,
Ojciec młodego pana przeklinał z rozpaczą —
Lecz, co umarło, nie wskrześnie.
A zabójca już nie miał spokoju na ziemi,
Bo mię widmo wieśniaka z piersśmi skrwawionemi
Ściga na jawie i we śnie.

Czy spełniam wpośród uczty biesiadne koleje, —
Stary węgrzyn w kielichu szumi, czerwienieje,
Krwią trąci kielich i wino;
Czy w tańcu, kędy dziewy i młodzieńcy świetni, —
Słyszę w wesołych tonach skrzypicy i fletni
Bolesną rozpacz matczyną.

Zamiast w męczarniach duszy konać niespokojnie,
Szedłem zbrodniczą głowę położyć na wojnie;
A gdym się szarpał w tym stanie,
Przyszedł rozkaz hetmański wśród bojowej chwili,
Aby wszyscy pancerni spowiedź odprawili —
Tam cię poznałem, kapłanie.

VII.

»Powiedziałeś mi wtedy — pomnę każde słowo:
— »Nie dosyć gorzkim żalem, pokutą surową
»Błagać o przebaczenie miłosierne nieba;
»Za ten grzech najprzód ludzkość przebłagać po-
[trzeba.
»Nic tu pokutna włosień, nic szaty pielgrzymie,
»Nie w Siedmiogórnym Rzymie, nie w Jerozolimie,
»Żadosyć uczynienia chce kościelna władza;
»Tam tylko, gdzie zgrzeszyłeś, niech się grzech za-
[gładza.
»Nie powiem: *Odejdź w Panu! zgładzona twa wina*,
»Dopóki stary ojciec mordercę przeklina.
»Patrzaj — tam jęczy starzec na wiejskim zagonie,
»Pot, ze krwią pomieszany, oblewa mu skronie;
»Już go tam wyręczała synowska posługa,
»Zniedołężniały starzec odwyknął od pługa;
»Dzisiaj daremnie liczy na siłę zdradliwą,
»Woły go nie słuchają, i pług idzie krzywo;
»Pada dziad siwobrody w trudach i boleści,
»Już go syn nie zastąpi, ni wnuk nie popieści.
»Tyś, niebaczny morderco, za jednym wystrzałem
»Zamordował rodzinę i z jej szczęściem całem,
»Ojcaś przywiódł do nędzy, matkę do rozpaczy
»I mniemasz, że ci Pan Bóg tak łacno przebaczy?
»O! choćbyś progi świątyń porozbijał głową,
»Choćbyś jadł tylko piasek i trawę surową,
»Choćbyś poszedł do Rzymu i boso, i pieszo,
»Nie rozgrzeszę cię pierwej, aż oni rozgrzeszą.
»Zrzuć ten pancerny ubiór, co na tobie błyska,
»Zapomnij szlacheckiego herbu i nazwiska,

»Wdziej włosianą siermięgę, jaką noszą chłopi,
»Przepasaj twoje biodra powrozem z konopi,
»A pójdź do twojej wioski, dziedzicu bogaty,
»Na służbę wyrobniczą do sierocej chaty.
»Tam straconego syna zastępując szczerze,
»Poświęć całą usilność sosze i siekierze;
»A gdy po długich leciech, po mozolnej pracy,
»Przyznają cię za syna zgrzybiali wieśniacy,
»Wtenczas upadniesz do nóg i matki, i ojca,
»Wyznając, żeś ich dziedzic, żeś syna zabójca.
»A gdy grzech i pokutę uznają przytomni,
»Gdy ci ojciec przebaczy, gdy matka zapomni,
»Wtedy w kratę spowiedzi zapukasz swobodnie,
»A ja w Imię Chrystusa odpuszczę ci zbrodnie«.

VIII.

»Skruszon odszedłem od krat spowiedzi,
Ale w obozie pierzchnęła skrucha.
Ksiądz, myślę sobie, Bóg wie, co bredzi,
Któż tam dziwaka rady usłucha?
Tylkoby ze mnie, z mego nazwiska
Był w całem wojsku cel pośmiewiska;
Tożby się śmieli jezdni i pieszy,
Wszyscy Sarmaci[1]), wszyscy Litwini!
Szlachcic zazwyczaj orężno grzeszy —
Niechże orężno pokutę czyni.
A za występek ja, zbrodniarz młody,
Będę Niebiosom czynić zadosyć,
Suszyć do śmierci piątki i środy
I włosiennicę drócianą nosić.

---

[1]) Polacy.

Kiedy błyszczącą przywdzieję zbroję,
Nikt nie odgadnie, nikt nie wybada,
Że robak żalu żre piersi moje,
Że ostry bodziec ciało przejada.
Bo czyż koniecznie zbawi mi duszę
Wioskowa chata, gruba sukmana?
Szlachcie przechodzić na plebejusze [1]) —
Pokuta dziwna i niesłychana!

IX.

»Tak mniemałem złagodzić zbyt ostrą pokutę,
Nie zniżyć się do gminu, a udręczać ciało;
Ale serce, rozpaczą i zbrodnią zatrute,
Trwożliwie w piersiach pukało.

I bladłem, kiedy sygnał do boju posłyszę,
Że tu przyjdzie położyć potępioną głowę;
Gdy w wesołej gromadzie szumią towarzysze,
Ja słyszę jęki grobowe.

W nocy pragnąłbym zasnąć, lecz próżne nadzieje
Choć, zda się, unużyła całodzienna praca;
I marzyłem, że trunkiem frasunek zaleję,
Lecz wino w krew się obraca.

A gdy stoję na czatach w polu czy na łące
I słyszę pieśń żniwiarzów swobodną i błogą,
To mi serce tak bije, że aż ręce drżące
Włóczni utrzymać nie mogą.

---

[1]) t. j. chłopów.

A kiedy pęka serce, gdy się myśl rozmarza,
Rzucam włócznię i polem, jak szalony, pędzę
I zazdrościłem szczęściu wiejskiego żniwiarza
W jego wełnianej siermiędze.

Tom się karmił nadzieją, że pychę zwyciężę
I szlachecki złotogłów na sukmanę zmienię;
To przeklinałem ciebie, miłościwy księże,
Żeś mi rozdraźnił sumienie.

X.

»W takich męczarniach raz mi się zdarza
Otrzymać rozkaz regimentarza [1]),
Bym we sto koni wyruszył — z blizka
Rozpoznać szwedzkie obozowiska.
Ruszam pod wieczór, i w tejże chwili
Moi pancerni Szweda złowili.
Nuż go się pytać — a on nas mami,
Że jego wojsko gdzieś za górami,
Gdzieś za rzekami, w niewielkiej sile
Stąd obozuje o cztery mile.
A więc z powziętej radzi pogłoski,
Idziemy na noc do blizkiej wioski;
Tam w dymnej chacie, na wiązce siana
Usnęła nieco głowa znękana.
Alić nad rankiem, gdy jeszcze ciemno,
Sygnał bojowy zagrał nade mną.
Budzę się, zrywam, przywdziewam odzież;
Szwedzi już w wiosce, a nasza młodzież

[1]) Regimentarz, dowódca wojsk, zastępujący hetmana

Już się uciera, słyszę z oddali,
Kopie kruszy i z rusznic pali.

Rzucam się na koń, daję rozkazy,
Lecz siły szwedzkie o dziesięć razy
Większe od naszych.
Ale w rozpaczy
Żaden z pancernych tego nie baczy,
Lecz na kark wrogom wali się szczerze
I szyki łamie i jeńce bierze.
I, zaczem obóz usłyszał cały
Nasze sygnały, nasze wystrzały,
Nim dobiegł hetman z posiłki swemi, —
Już trupy szwedzkie legły na ziemi;
Reszta, pierzchając, pali w kopyta.
Już piękna jutrznia na niebie świta;
Spojrzę na siebie — cóż to? mój Boże!
Zamiast w pancernym błyszczeć ubiorze,
Zbudzony ze snu bojowym strzałem,
Prostą siermięgę chłopską przywdziałem,
I w tej siermiędze, syty zdobyczy,
Zyskałem piękny laur bojowniczy.

XI.

»Gdy nasi pieją pieśnię pośród bojowiska,
Gdy mi hetman dziękuje i k'sercu przyciska,
Ja upadłem — i, ziemię uderzając czołem,
W głębi mojego ducha rozmyślać począłem:
Czy trafem się przywdziała wieśniacza sukmana?
Czy może palcem Bożym dobitnie wskazana,

Bym, poświęcony pracom, obleczon w pokorę,
Potłumił straszne piekło, co mi w piersiach gore?
Och! dotąd cóż sny moje? co moje czuwanie?
Jeden, wciąż jeden widok dręczy nieprzerwanie:
W lesie skrwawiony wieśniak na sosnowej kłodzie
Konającem spojrzeniem aż mię na wskroś bodzie;
Świszcze krew z jego piersi, oczy mu zalewa;
Ojciec, matka, kochanka, skupieni u drzewa,
Jęczą grobowym głosem... Ja słyszę ich żale
W pluchotaniu jeziora, w bojowym sygnale,
Słyszę je w dziennym gwarze i w nocnej zaciszy
I w hulackiej piosence moich towarzyszy...
Bóg was żegnaj, obozy i zwycięstwa moje!
Chyba w głuchej pustyni serce uspokoję.
Tak pożegnawszy wojnę i mój tryumf świeży,
Poszedłem pokutować do puszcz Białowieży,
I tam w gęstwinie jodeł, kędy ścieżka znika,
Rozpocząłem surowe życie pustelnika.

XII.

»Jak zbawienie moje, witam las ponury —
I w wąwozie leśnym, między dwiema góry,
Pod sosnowym karczem [1]), pod granitu głazem,
Wykopałem sobie grób i chatę razem,
Wysypałem łoże piaszczyste, darniowe,
Zawiesiłem nad niem krzyż i trupią głowę.
Tam na twardym żwirze od nocy do rana
Klęcząc na modlitwie, krwawiłem kolana;

---

[1]) Karcz — pniak z korzeniem.

Od rana do nocy skulony na ziemi
Jątrzyłem sumienie myślami gorzkiemi;
Za napój z potoku garśćmi wodę biorę,
Gryzę liść brzeziny i dębową korę,
I tak wciąż się modlę, i tak ciało dręczę,
Że w tydzień opadły me siły młodzieńcze.

A jednak w modlitwie, w czuwaniu i poście
Nic duch się nie krzepi, otucha nie roście,
Nie zjawia się spokój, ni święta swoboda,
Bo grzech mój za ciężki, bo dusza za młoda;
Drga serce w torturach wewnętrznej męczarnie[1]),
A myśl rozpaczliwa do głowy się garnie.
O! łatwiej starcowi, łatwiej eremicie[2])
Prowadzić na puszczy bogobojne życie;
Młodociane serce w inszy takt kołata,
Potrzeba dlań uczuć, potrzeba dlań świata!
Niech dźwiga ciężary, niech trudy pokona,
Niech czyny olbrzymie wykwitną mu z łona,
A wtenczas, jak święty, umocni się w wierze,
I wtenczas znaczenia modlitwa nabierze,
I miłość młodzieńcza, i święta otucha,
I czyn jego ramion, i myśl jego ducha.

XIII.

»Jam tych prawd nie rozumiał, i mnie się zdawało,
Że, chcąc ducha rozwinąć, trzeba zgnębić ciało;
Że, gdy je całkiem zgnębię, że, gdy zamrę w czynie,
Doskonalsza modlitwa z mej piersi popłynie;

---

[1]) Zam. męczarni (starop.).
[2]) Pustelnikowi,

Że szatan nie dosięże, gdy od niego stronim...
Pasowałem się z sobą, jak święty Hieronim
Na bezludnej pustyni — lecz w tych walkach zgoła
Nie wyszedłem zwycięzcą, jak Doktor Kościoła.
Duch mój pada, lepianka cielesna się kruszy,
Bom nie obliczył zdrowia, ni sił mojej duszy;
Usta z głodu sczerniały, pierś pragnieniem gore,
Straciłem w ręku siłę i w nogach podporę;
Gdzie spojrzę, krwawe pręgi latają koło mnie,
Myśl wytężona k'Niebu rwie się bezprzytomnie;
Zapomniałem, kto jestem? gdzie jestem i po co?
Tylko głowa coś marzy, usta coś bełkocą,
Aż w dzikim szumie lasu sen objął mię złoty,
Utraciłem poczucie mej własnej istoty.

XIV.

»Palon gorączką, nie pamiętam zgoła,
Jak wiele czasu przetrwałem w tym stanie...
Kiedym się ocknął, poglądam dokoła:
Jam w wiejskiej chacie złożony na sianie,
A nad mą głową, — czy widzę? czy marzę? —
Zwisły dwie ludzkie nieznajome twarze.
W lnianej odzieży jasnooka dziewa,
Zarumieniona, to naprzemian blada,
Pot mi ociera, do ust napój wlewa,
I patrzy w oczy, jakby życia bada.
Półwieczny wieśniak, siedzący koło niej,
Mego oddechu z natężeniem słucha;
Pokiwał głową, podparł się na dłoni
I buchnął dymem z krótkiego cybucha,

Twarz ogorzała, wąsata, brodata,
Lecz słodki uśmiech po twarzy mu lata;
Na silnych barkach miał sukmanę siwą,
Borsuczą torbę i przykrycie głowy;
U jego pasa był nóż i krzesiwo
I na rzemieniu kręty róg wołowy.
Patrzę się pilno... mniemałem, że roję;
Badam, czy żyję — lecz serce kołata;
Chcę mówić — słowa rozległy się moje:
— »Kto wy jesteście? i jaka to chata?
»Czemu nie jestem w pustelnej pieczarze?
»Czym ja przytomny? czy ja we śnie marzę?«

XV.

»Rzekł mi: — »Ja jestem tutejszy gajowy,
»A wasza miłość, nie wiem, kto jesteście.
»Leżałeś w lesie bez ducha, bez mowy
»Całą godzinę; zagadałeś wreszcie
»Coś bezprzytomnie, niby przy fortecy
»Rycerz zajęty bojowem rzemiosłem.
»Widząc, żeś chory, wziąłem cię na plecy
»I do mej chaty, do córki zaniosłem.
»Tutaj na sianie to spałeś, jak drewno,
»Toś sobie jakieś przypominał zbrodnie.
»Tak między życiem a śmiercią już pewną
»Myśmy was strzegli całe dwa tygodnie.
»A człowiek jakoś na puszczy dalekiej
»Zna różne ziółka i kwiatki i trawy:
»Wziąłem cię leczyć... i Pan Bóg łaskawy,
»Ot, jakoś proste powiodły się leki,

»Kto waszmość taki, nie pytam się o to,
»Boś jeszcze słaby, a mnie czas do dzieła;
»Znaczno, żeś szlachcic — ej, młoda słaboto!
»Podziękuj Bogu, że niemoc minęła!«

XVI.

»Tak, kędy serca proste, chata cicha, ciepła,
Choroba przemijała, a dusza mi krzepła.
Zszedłem z łoża niemocy. Dni za dniami biegą,
I chciałem już opuścić chatę gajowego,
Iść, gdzie oczy poniosą, na rozstajne szlaki,
Wybrać sobie pustynię albo klasztor jaki
I tam resztę żywota spędzić na pokucie;
Lecz tu mię zatrzymało wdzięczności poczucie.
On mi życie przywrócił, on czuwał nad chorym,
Grzechby ciężki tak prędko rozstać się z Hrehorym.
Ile ręce umieją, ile siła starczy,
Postanowiłem dzielić ich trud gospodarczy.
A to już była jesień — pomiędzy polany
Pustował w dzikim borze grunt nie poorany,
Bo gajowy pod starość rozleniwiał trochę,
Wolał pieski i strzelbę, niż woły i sochę; —
Więc mi przyszła ochota, dziej się, Boża wola!
Poorzę mu, jak umiem, choćby zagon pola;
Przez to szlachecka ręka nie zhańbi się srodze;
Potem zboże posieję i płotem ogrodzę,
Jesień tu popracuję, a w zimowej dobie
Odejdę, zostawiwszy pamiątkę po sobie.
Jak się rzekło, tak stało. Z razu trudy marne:
Socha była mi ciężka, a woły niekarne,

Niewprawnemi rękoma wiedzion pług zębaty
Kroił ziemię w gzygzaki i w podarte szmaty.
Ale z pracą i na to znalazła się ıada;
Już się w równiejsze skiby mój zagon układa,
Oswoiła się ręka z siekierą i z broną,
I grunt mego zasiewu zaruniał zielono.
A Hrehory i nierad, i rad, że mu służę,
Przepraszał mię, szlacheckiej dziwił się naturze,
Wybadywał, kto jestem? czy rodem stąd blizko?
Chciał wiedzieć me przygody i moje nazwisko.
— »I na cóż wam — mówiłem — moje straszne [dzieje?
»Pozwólcie, niech pracuję, niech nie leniwieję,
»Niech dla ciebie poświęcę me siły młodzieńcze,
»Za życie, za czuwanie, za chleb się wywdzięczę!«
Tak zbywałem pytania — a żałując czasu,
Szedłem z sochą na pole, z siekierą do lasu;
I tutaj w pocie czoła wśród modlitwy Bożej,
Och! gdyby spokój ducha, byłoby niezgorzej.

XVII.

»Hrehory miał córkę w wiośnianym dni kwiecie;
W borowej zaciszy wyrosło to dziecię,
Jak chmielu gałązka, gdy wić się poczyna,
Lękliwa i żwawa, jak leśna ptaszyna;
Jak leśna przylaszczka, błękitne jej oko —
A duma poważnie — a wzdycha głęboko —
Czuwała przy mojej Łazarza pościeli.
Jak leśna wiewiórka, póki się ośmieli,
Od wzıoku truchleje, od ręki ucieka,
I znowu ci w oczy pogląda z daleka,

I znowu się zbliży, i z wolna, och! z wolna
Oswoi się z człekiem figlarka swawolna,
Poczyna igraszkę, a czasem, gdy łaska,
Na ramię ci wskoczy, oblicze pogłaska,
I znowu ucieka, po drzewach się wspina:
Tak samo nieśmiała, pierzchliwa dziewczyna
Wlepiła mi w oczy wzrok pełny rozkoszy;
To coś ją przynęci, to znowu odpłoszy.
Nie chciałem o serce dobijać się młode
I wzrokiem zbrodniarza zatruwać swobodę
Niewinnych jej dumań.
Bywało, gdy w święto,
Ja, siedząc oparty o kłodę wyciętą,
I z twarzą pochmurną, jak dusza skalana,
Modlitwę pokuty zasyłam do Pana, —
A ona swobodna, jak motyl skrzydlaty,
Wybiega do lasu w jagody, po kwiaty,
Zatrzyma się przy mnie, popatrzy mi w oczy
I głowę opuści, oblicze zamroczy,
Poduma — i z trwogą aż cofnie się zbladła,
Jakgdyby głąb piersi mordercy odgadła.

Bywało, z siekierą gdy ręka mi słabnie,
Gdy skiby z pod sochy ścielą się niezgrabnie,
Gdy kosa nierówno uderza po trawie,
Śmieje się dziewczyna i pyta ciekawie:
— »Ej, Kuźmo! kto jesteś? i z jakiej ty strony?
»Jak starzec, posępny, jak szlachcic, pieszczony —
»Prawdziwe chłopaki to u nas nie tacy:
»Ochoczy w zabawie, a dzielni do pracy.
»Czy wiesz co? zapomnij twej wioski dalekiej,
»Tu zostań na długo... na długo, na wieki;

»A wtedy obaczysz... odżyjesz w tym lesie:
»Tu praca i siłę, i zdrowie przyniesie;
»Tu będziem pracować, tu będziem się śmieli,
»Dla ciebie tu zdrowiej, a dla nas... weselej«.
— »Pozostań tu z nami, — raz mówił Hrehory —
»Ja codzień to gorzej i stary, i chory,
»I w lesie, i w chacie coś idzie nieskładnie,
»A jak ty odejdziesz, i ten ład przepadnie!
»Ot ja ci poprostu swe myśli odkryję:
»Maryja cię lubi — ty lubisz Maryję;
»Choć widzisz... pustota jej trzyma się głowy,
»Ty mruczysz poważnie, jak niedźwiedź borowy;
»Lecz widzę was dobrze... czy w polu, czy w chacie,
»Wy sami nie wiecie, że wy się kochacie.
»Więc przyjdźcie tu do mnie, o zgodę poproście,
»Pójdziem się pokłonić we dworze staroście[1]),
»Wyprawim sowite wesele i tany,
»I będziesz mym synem, mój Kuźmo kochany.
»Ty strzelasz niezgorzej, widziałem już proby,
»A ja ci przekażę myśliwskie sposoby
»I strzelbę żwirówkę[2]), poczciwe narzędzie —
»Zostaniesz tu strzelcem... i dobrze ci będzie«.

XVIII.

»Tak mi mówił Hrehory — a jam zdrętwiał cały,
Uśmiechnąłem się niby, i łzy się polały,
I w głąb mojego serca zajrzałem z obawą:
Och, jam kochał Maryję! Ale któż dał prawo

---

[1]) Rządcy, karbowemu.

[2]) Strzelba żwirowana, t. j., jakby żwirem, osypana drobnymi kawałeczkami metalowymi.

Temu posiadać szczęście niewinne młodziana,
Czyja przeszłość zbrodnicza, a dusza skalana?
Jam zatruł cudze szczęście—ach! tam w mojej włości
Płynęła krew niewinna, płyną łzy żałości!
Tam, gdzie syna kmiecego zgładziłem ze świata,
Ojciec, matka przeklęctwy do Niebios kołata;
Gdy na mnie piorun Boży gotują ich żale,
Jażbym tutaj o szczęściu śmiał myśleć zuchwale?
Nie... ucieknę! ucieknę do mojego sioła,
Jak mi kapłan rozkazał, jak sumienie woła,
Rzucę herbowną pychę... o! dosyć jej, dosyć!
Dziś umiem, dzięki Bogu, i orać, i kosić;
Już zapomnę, żem rycerz herbowny, bogaty,
Zastąpię starym kmieciom podporę ich chaty...
Och! i tego za mało gwoli ich pociesze:
Zastąpię wyrobnika — lecz syna nie wskrzeszę!

XIX.

»Gdy takie myśli Bóg we mnie budzi,
W nocy uciekłem od dobrych ludzi,
Wyszedłem z lasu, choć poniewoli;
A serce bije, a dusza boli,
Bo w lesie szczęście moje zostawa;
Ale ofiara wielkie ma prawa.
Widzę przed sobą, widzę zaiste
Drogi cierniste i krzemieniste —
Lecz nawet z bolu jęknąć nie mogę.
O! któryś odbył krzyżową drogę,
Na mojej drodze wzmocnij mię, Chryste,
Na szczyt Golgoty! — Nierówna miara:
Bo tam za ludzkość święta Ofiara,

Tam był Miłości przykład jedyny,
Tu jeno własnej zgładzenie winy.
Że sercu ciężko? och, to rzecz błaha!
Przeklęctwo temu, kto się zawaha,
Kto swą powinność spełnić się zlęknie,
Kto pod ciężarem krzyża zastęknie!

XX.

»Tak świętej powinności przejęty zapałem,
Do rodzinnego sioła pieszo wędrowałem;
Z kijem, z torbą obszedłem okoliczne strony,
Niby żebrak, roboty i chleba spragniony:
Zwiedziłem dom ojczysty — co zmian w krótkiej
[chwili!
Nowy dworzec postarzał, rodzice nie żyli,
Moja siostra władała i dworem, i siołem;
O mnie mówili ludzie, że w boju zginąłem.
Młodszy mój brat, przed królem stanąwszy przy-
[tomnie,
Chorążostwo połockie odziedziczył po mnie.
W domu ojców nie zgadli, kto snadź ten ubogi,
Własny brytan myśliwski szarpnął mię za nogi,
A nawet mnie nie poznał ni z twarzy, ni z mowy
Stary szafarz, mój niegdyś luzak[1]) obozowy.
On popatrzył mi w oczy, na twarz, na łachmany,
Podał mi chleb razowy i szeląg miedziany,
I westchnął stary kamrat[2]) pancernego znaku:
»*Za duszę Kazimierza pomódl się, żebraku!*«
Rzekł i odszedł powoli.

---

[1]) Sługa obozowy, ciura. [2]) Towarzysz.

O strono domowa!
Więc tu jeszcze ktośkolwiek moją pamięć chowa!
Ale nikt mnie nie poznał — czy twarz moja blada?
Czy czarna gęsta broda, co na piersi spada?
Nie odgadli żebraka w progach jego domu,
A jam się nie dał poznać nikomu... nikomu.

XXI.

»Poszedłem do mej wioski — co tu zmian, mój [Boże!
Jedną chatę wzniesiono, a druga się wali.
Siadłem w izbie karczemnej, przy progu, w pokorze;
Był to wieczór, a ludzie z pola powracali.
I zaszło tutaj kilku starych gospodarzy,
Jeden z kosą, ów z cepem — usiedli za stołem,
I jeden do drugiego przepija i gwarzy.
Ja pilno słuchać począłem.
I zadrżałem, bom poznał starego Marcina,
Któregom osierocił w moje dni junacze;
Dziad postarzał, posiwiał, garbić się poczyna,
Oczy mu krwią zabiegły, znać, że często płacze.
On przy czarce, przy lulce, w kole towarzyszy,
Rozpłakał się, gdy stare opowiadał dzieje:
— »Ej, kumie Mikołaju! Bóg widzi i słyszy,
»Co ja codzień wycierpię, co ja łez wyleję!
»Ej, pan Kazimierz Korsak, niech Bóg nie pamięta!
»Pokrzywdził mię... wyplenił mój ród na tej ziemi —
»Ot, kumie! jużbym dotąd piastował wnuczęta,
»Jużbym dziś, wyręczony rękami młodszemi,
»Wypoczywał na starość i cieszył się dziatwą.
»O stare moje lata! o dolo ż ma licha!
»W lat sześćdziesiąt pracować... niełatwo, niełatwo!

»Czoło z potu, a oko od łez nie wysycha...
»Hej, panie gospodarzu! gorzałki przynieście!
»Wypiję, to mię jakoś orzeźwi, odmłodzi.
»Możebym rozżalony przeklinał nareszcie
»Zabójcę mego dziecka — a to się nie godzi.
»Już i tak on skarany za zbrodnicze dzieła,
»Poszedł rachunek z Jankiem odprawić do grobu,
»Jednego i drugiego kula nie minęła, —
»Niechże Bóg nad duszami zlituje się obu!
»Kumie, w ręce waszeci! czarkę jeszcze wzniosę
»Na szczęśliwe skonanie!« —
Stary wypił szczerze,
Wstał, zarzucił na plecy swe grabie i kosę
I powlókł się do domu, szeptając pacierze.

XXII.

»Śladem za nim poszedłem aż do jego chaty
Ja, dziedzic włości bogaty,
I niby to z daleka przychodzień, sierota,
Zakołatałem we wrota;
I prosiłem ze łzami, by starzy kmiotkowie
Dali przytułek mej głowie.
— »Ja mam silne ramiona i serce ochocze,
»Ja was staraniem otoczę,
»Ja się pracą wywdzięczę za przytułek w chacie,
»Wszakże wy syna nie macie,
»I ja jestem sierota — wy dla mnie na świecie
»Ojcem i matką będziecie.
»Ja ujmę w młodsze ręce twoją, starcze, sochę!
»A chleba i strawy trochę,

»Trochę czułego serca niech litość przeznacza
»Dla nieszczęsnego tułacza«.
Tak mówiłem — prostota i łza moja szczera
Poczciwe serca otwiera.
Popłakali się starzy, ofiarę przyjęli,
Siedliśmy za stół weseli;
A przy skromnej wieczerzy wieśniaczka zgrzybiała
Kiedy mię synem nazwała,
Uczułem taką radość, taki spokój żywy
I byłem taki szczęśliwy,
Jakby sam Bóg zawołał, kojąc me rozpacze:
— »Kaimie, ja ci przebaczę!«

XXIII.

»Już siódmy rok się kończy, jako u nich żyję,
Jarzmo pracy rolniczej włożywszy na szyję.
Razem z duchem ofiary wzmagała się siła,
I chatnia gospodarka w mych ręku odżyła.
Potem mojego czoła zlewałem zagony,
I rodził grunt, starannie z chwastów wypleniony;
Pracowałem i ręką, i sercem, i głową,
Pobudowałem chatę i stodołę nową.
Ani na dworne miedze, ni na swoje pole
Nigdy, bywało, ojcu ruszyć nie pozwolę;
Nigdy, bywało, matce praca nie dobodzie,
Nie przyszło żąć na niwie lub kopać w ogrodzie,
Jam pracował za wszystkich, ile siła zmoże;
Odbierałem obelgi i chłosty we dworze,
Bo nikt się nie domyślał z całego tu grona,
Ani dworski starosta, ni siostra rodzona,

Żem ja, brat zaginiony, żem dziedzic ich włości.
Takem się ja za zbrodnię wypłacał ludzkości...
Tak, ojcze spowiedniku! wedle twojej myśli
Założoną pokutę spełniłem najściślej:
Wdziałem wełnianą odzież, jaką noszą chłopi,
Przepasałem me biodra powrozem z konopi.
We własnej mojej wiosce, ja dziedzic bogaty,
Szedłem za wyrobnika do sierocej chaty
I, rodzicom ich syna zastępując szczerze,
Poświęciłem się cały sosze i siekierze.
Oto po siedmiu leciech, po mozolnej pracy,
Przyznali mię za syna zgrzybiali wieśniacy.
Oto ci całe życie wyznaję swobodnie...
Księże! w Imię Chrystusa odpuszczaj mi zbrodnię!
»Czuję, że życie moje chwilami się liczy:
Piersi moje osuszył kaszel suchotniczy;
Słowa, któremi moje otwieram ci rany,
To ostatni wysiłek piersi skołatanej.
Nikomu nie powiadaj, kto jestem, kto byłem:
Srodze pokutowałem, bo srodze zgrzeszyłem.
Tu niemasz bohaterstwa ni wielkiej zasługi —
Gdybym żył drugie życie, jeszczebym raz drugi
Odbył taką pokutę w pokorze i skrusze...
O Boże, chciej przygarnąć bolejącą duszę!...«

XXIV.

Chory przestał już mówić — a ciekawa rzesza
Pogląda nań, z boleści ściskając ramiona.
Spowiednik rozgrzeszenia modlitwę przyśpiesza,
Dopóki Łazarz [1]) nie skona.

---

[1]) Nędzarz biblijny.

Ale jeszcze nie skonał, jeszcze się porusza,
Kaszlnął krwią, podniósł oczy i cichemi słowy:
»Ojcze!... matko!... przebaczcie!...« — i już jego dusza
Stoi przed sądem Jehowy.

Z duszą jego jęk starców poleciał ku Niebu;
Zapłakali sąsiedzi, których dzielił pracę;
Jezuita spłakany wywiódł pieśń pogrzebu:
O requiescat in pace![1]

XXV.

Kazimierz Korsak śpi w wiejskiej mogile,
W chłopskiej sukmanie — a jak tego życzy,
Jego ród pański i poświęceń tyle
Wszystko ukryte w ciszy tajemniczej.
Tylko Podolec dla przyszłej pamięci
Rzecz całą w aktach zapisał w klasztorze,
I stary Marcin domyślał się może,
Bo gada z sobą i głową coś kręci
I na mogiłę chodzi co poranka,
Kędy dwa groby, i Kuźmy, i Janka.
I wkrótce ludzie wykopali z blizka
Dla dwojga starców piaszczyste mogiły.
Zielskiem zarosły cztery grobowiska,
I cztery krzyże z latami zegniły.
W wiosce czas jakiś gadano jedynie
O młodym Kuźmie, co przybył w te strony
I, jakby cudem Bożym nawiedzony,
Ostatnią spowiedź odbył po łacinie.

---

[1]) Niech spoczywa w pokoju (łac.).

XXVI.

Może w końcu gawędy ciekawi jesteście,
Co z Hrehorym, co z Maryją stało się nareszcie?
Czy w lesie, gdzie pracował, gdzie przeżył niemało,
Jakiekolwiek wspomnienie po Kuźmie zostało?
Och, zostało wspomnienie!... tu od chaty blizko,
Mchem borowym porosłe proste grobowisko;
I w sercu Hrehorego niezgojona rana,
I w starych jego oczach łza nieprzepłakana,
Jak woda, co z pod góry wyciska się z cicha,
Spada jeno kroplami, ale nie wysycha.
Gdy Kuźma zginął z chaty, był popłoch niemały:
Mniemano, że go zwierze w lesie rozszarpały,
Mniemano, że na puszczy zabłąkał się może,
Lub że biedny utonął w poblizkiem jeziorze.
Hrehory wzywał ludzi, błąkał się po kniei,
Wołał i w róg wołowy trąbił po kolei,
Lecz za całe wołanie, za odpowiedź całą
Tylko w sosnach borowe echo odhukało.
Hrehory przestał szukać...

A biedna Maryja
Rozpaczliwem wołaniem wciąż niebo przebija:
»*Kuźmo! Kuźmo! gdzie jesteś?*« woła w puszczę głuchą,
Tamuje oddech w piersi i natęża ucho,
Kędy echem pustynia odezwie się dzika,
Ona biegnie w tę stronę i znowu wykrzyka.
A gdy w jęku i biegu opuszcza ją siła,
Głos gdy drętwiał, a usta spiekota paliła,
Ona, tchem gorączkowym chcąc orzeźwić łono,
Przypada w dzikie chwasty i trawę zieloną,

I zrywa się i bieży obłąkane dziecię:
»*Kuźmo! Kuźmo! gdzie jesteś? odezwij się przecię!*
Przedziera się przez chwasty, to jęczy, to klęka,
Modli się, padłszy na twarz, aż łzami przesięka
Mech borowy, i ziemia wilgotna, i trawa,
A z ziemi chłodem wionie — lżej sercu się zdawa.
Po czterech dniach upadła w boleści i trudzie,
O trzy mile od chaty znaleźli ją ludzie:
Zbladły lica, na których kwitł rumieniec żywy,
W rękach ściśnięte kwiaty i dzikie pokrzywy.
Mniemali, że umarła, bo blada i milczy,
Tylko w błękitnych oczach blask dziki, jak wilczy,
Migoce, zdradza życie, co już gasnąć zacznie,
A poczerniałe usta coś szepcą dziwacznie.
Przysłuchali się ludzie: och, znajome słowo!
Dziewczyna śni wesele, śpiewa pieśń godową,
Że niby to ją Kuźma po imieniu woła,
Że niby to ją drużki wiodą do kościoła:

XXVII.

»Słonko niedzielne świeci,
»Świeci jasną pogodą —
»Ojcze, błogosław dzieci!
»Już mię do ślubu wiodą.

»Na dworze gości roje,
»Tam i lubego zoczę;
»Drużki, wy siostry moje,
»Śpieszcie mi pleść warkocze!

»Kieruj pod cmentarz konie,
»Pod cmentarz, drużbo miły!
»Ja matce się pokłonię,
»Przeżegna mię z mogiły!

»Z ruty zielony wianek
»Na moją głowę włoży, —
»Ej, Kuźmo, piękny ranek
»Piękną nam dolę wróży!

»Ej, śpieszcie lasem, błonią,
»Bo droga nam daleka!
»W kościele dawno dzwonią,
»Ksiądz przed ołtarzem czeka!«

XXVIII.

Tak szepcąc, jęcząc piosnkę — skonała po chwili.
Struchleli dobrzy ludzie, co świadkami byli;
A piejąc *Anioł Pański* drużyną gromadną,
Ojcu odnoszą zgubę i na ławie kładną.
Stary ojciec nie płakał, tylko ruszał głową,
Milcząc, wyciosał mary i trumnę jodłową;
Wykopał sążeń jamy na jej trumnę drobną,
A księdzu dał na dzwony i na mszę żałobną,
I garść piasku nasypał dziewczęciu na oczy...
Grób ją z lubym zjednoczył — czyż Pan Bóg zje-
[dnoczy?

10,—

61. **Sewer.** Łusia Burlak.
62. — Wiosna.
63. — Dola.
65. **Sieroszewski W.** Kulisi.
68. **Kaczkowski Z.** Bitwa o chorążankę.
69. **Prus B.** Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.
70. **Konopnicka M.** Wojciech Zapała.
71. — W Winiarskim forcie.
72. — Urbanowa.
74. **Lenartowicz T.** Wybór poezyj.
75. **Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Wybór poezyj.
82. **Kraszewski J. I.** Jak się dawniej listy pisały.
90. **Korzeniowski J.** Karpaccy górale.
91. **Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Ułas.
93. — Jan Dęboróg.
95. — Wielki czwartek.
96. **Asnyk Adam.** Wybór poezyj.
98. **Pol Wincenty.** Pieśń o ziemi naszej.
101. **Chrzanowski Ign.** Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza? Wyd. 4-te.
102. **Krasicki Ign.** Bajki i przypowieści. Wybór.
105. **Niemcewicz J. U.** Wybór poezyj.
118. **Orzeszkowa E.** Światło w ruinach.
119. **Kubala L. dr.** Mieszczanin polski z XVII w.
122. — Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem.
125. **Szajnocha K.** Zdobycze pługa polskiego.
127. **Mickiewicz Adam.** Ballady i romanse.
128. — Bajki i powiastki.
130. **Słowacki Jul.** Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji.
131. — Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo.
135. **Orzeszkowa E.** Daleko. — Karjery.
137. — Dobra pani.
138. — Panna Róża.
141. **Konopnicka M.** Z Liryk i obrazków.
142. **Niemcewicz J. U.** Śpiewy historyczne.
143. **Mickiewicz A.** Sonety Krymskie. — Farys.
145. **Brodziński K.** Wiesław.
146. **Kondratowicz L.** Szkolne czasy.
147. **Słowacki J.** Liryki. (Wybór).
148. **Malczewski A.** Marya.
149. **Fredro A.** Pan Geldhab.
150. — Zemsta za mur graniczny.
151. — Śluby panieńskie.
162. **Byron.** Więzień z Czyllonu. Przekład Morawskiego.
163. **Szymański A.** Stolarz Kowalski.
164. **Słowacki J.** Anhelli.
165. **Krasiński Z.** Przedświt.
166. **Mickiewicz A.** Konrad Wallenrod.
167. — Grażyna.
168. **Szekspir W.** Sen nocy letniej.
170. **Dynowska M.** Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Stryjkowski, Paprocki.

1857, 1855.

10,-

171. **Szekspir W.** Hamlet. Przekład Paszkowskiego.
172. — Makbet. Przekład Paszkowskiego.
174. — Król Lir. Przekład Paszkowskiego.
175. — Otello. Przekład Paszkowskiego.
176. **Mościcki H.** Wernyhora.
178. **Ustawa rządowa** z d. 3 maja 1791 r.
179 **Katechizm** narodowy z 1791 r.
180. **Reymont St.** Z ziemi chełmskiej.
181. **Prus B.** Omyłka.
182. **Romanowski M.** Liryki.
185. **Szujski J.** Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 r.
188. **Chrzanowski Ign.** Liryka patrjotyczna Asnyka.
189. **Asnyk A.** Poezje patrjotyczne.
190. **Szekspir W.** Juljusz Cezar.
191. **Hoffmanowa Kl.** Obiad czwartkowy.
192. **Kochanowski J.** Treny. .
193. **Oppman A. (Or-Ot).** Pieśni o księciu Józefie.
196. **Słoński E.** Wybór poezyj. »Ta co nie zginęła«.
197. **Korzeniowski J.** Wąsy i peruki.
198. **Krasicki I.** Powieść o narożnej kamienicy.
199. **Szajnocha K.** Matka Jagiellonów. Szkic historyczny.
200. **Molière J.** Skąpiec. Przełożył Boy.
201. **Żółkiewski St.** Początek i progres wojny moskiewskiej.
202. **Smoleński Wł.** Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach Polski.
204. **Szajnocha K.** O »Łaźni« Bol. Chrobrego. Kopja husarska.
205. **Smoleński Wł.** Znaczenie Konstytucji 3 maja.
206. **Słowacki J.** Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską.
207. **Pol W.** Wit Stwosz.
208. **Dubiecki M.** Bohaterski naczelnik powstania styczniowego (Romuald Traugutt).
209. **Zmorski R.** Wybór poezyj.
210. **Oppman A.** Pieśni o belwederskiem powstaniu.
211. — Pieśni o legjonach.
212. **Konarski Sz.** O obowiazkach Polaka.
213. **Mościcki H.** Twórca pieśni: »Jeszcze Polska nie zginęła«...
214. **Korzeniowski I.** Kollokacja.
215. **Sienkiewicz H.** Stary sługa.
216. **Szekspir W.** Kupiec wenecki.
217. **Słowacki J.** Kordjan.
218. **Żeromski St.** Rozdziobią nas kruki, wrony. Do swego Boga.
219. **Wyspiański St.** Kazimierz Wielki.
221. **Włodek L.** Bolesław Prus.
222. **Goethe J. W.** Cierpienia młodego Werthera, w przekładzie i ze wstępem P. Choynowskiego.
223. **Małaczewski E.** Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica.
225. — Dzieje Baśki murmańskiej.
226. **Chrzanowski I.** Komisja Edukacyjna i jej posiew.
227. **Reymont Wł.** Ave Patria morituri te salutant. Los Toros.
228. **Siedlecki-Grzymała A.** Żołnierz.
230. **Konopnicka M.** W Gdańsku.
231. — Hrabiątko. Jak Suzin zginął.